



Fot. R. Koman

W napisanej w latach 60 grotesce scenicznej Harasymowicza Matejko pytał: „Co ci mam namalować na rodzcie?” A Matka Polka odpowiadała: „Adyć wiarę, nadzieję i miłość”. Dziś pewnie niktogo to nie bawi. Z potrzeby wiary w trwałe wartości, nadziei i uczuciowej więzi wyrasta więc poznański spektakl „Opłatki polskie” (scenariusz: Milan Kwiatkowski i Sergiusz Sterna-Wachowiak, reżyseria: Jan Skotnicki). Spektakl ten oparty został właściwie na jednej sytuacji: przygotowaniach do Wigilii. Aktorzy w swych prywatnych ubiorach grają polską zbiorowość, polską rodzinę, samych siebie wreszcie. Jest to pomysł najprostszy i zdawałoby się najlepszy. Wszelako sytuacja jest raczej nazbyt schematyczna, mało teatralna. Niechętni więc przedstawieniu nazywają go akademijnym, obciążając wadami widowiska oko-

licnościowego. Wrażenie to potęgają popularne kolędy wplecione w widowisko. Ale z drugiej strony warto pamiętać, iż spektakl cieszy się znakomitą frekwencją i jest bardzo serdecznie przyjmowany, co świadczy o istnieniu społecznej potrzeby doznawania pozytywnych wzruszeń i obcowania ze szlachetnymi przesłaniami.

Kluczem do tego przedstawienia uczynili scenarzyści słowo „wiąza”. Słoma w żłobie to wiąza. Wiąza to więź rodzinna, narodowa, to uwikłanie w dzisiejszą rzeczywistość. Wiąza to opłatek i więzienie, a więc wszystko to, co nas łączy i co nas niewoli. Z drobnych fragmentów rozmaitych tekstów, ze wspomnień, wierszy i pastorałek powstała mozaika przeżyć wewnętrznych, wspomnień, emocji i refleksji wywołanych tym szczególnym dniem jakim jest u nas Wigilia, związanych z bogatą symboliką bożonarodzeniowego mitu.

„Opłatki” starają się podkreślić szczególną rolę tej polskiej tradycji w budzeniu nadziei i podnoszeniu na duchu, szczególnie w okolicznościach dla polskich losów okrutnych: w obozach koncentracyjnych, stalinowskich łagrach, na zesłaniu i na wojennej tułaczce. Twórcom przedstawienia nie cho-

pokładów wzniosłości i szlachetności, do serc, emocji i wrażliwości. Mieszcząc się w kręgu tzw. przedstawień „wspólnotowych” wymaga od widza odbioru na tej samej fali emocji i wrażliwości. Ale zdarza się, że nawet zdecydowany przeciwnik tego spektaklu doznaje zgoda metafizycznych przeżyć i przestrzega na scenie to (patrz jedna z recenzji), czego tam nie ma, a więc widzenie św. Józefa czy wigilię brata Alberta!!!

Do najlepszych fragmentów spektaklu należą partie refleksyjne, poetyckie, mające często wyrazistą dramaturgię np. „Rozmowa kontrolowana” Międzyrzecckiego, czy pięknie mówiony tekst Brylla „Za oknami żołnierze chodzą po kołędzie” (napisany w okresie stanu wojennego). Przedstawienie przygotowane jest bardzo starannie pod względem muzycznym i wokalnym. Wyróżniają się głosowo Kazimiera Nogajówna, Bożena Krzyżanowska, Andrzej Lajborek czy Zbigniew Grochal. Ale najpiękniej śpiewa Danuta Popławska, zwłaszcza koledę z muzyką Krajewskiego. Z kolei Andrzej Borowski napisał świetną muzykę do koledy Tadeusza Nowaka i do zbiorowego songu „Śniegu, śniegu biały”, który wyraża zbiorowe marzenie o lepszym człowieku, tęsknotę, by „natrzeć śniegiem trwanie”, odmienić je, wybielić.

Piękną klamrą spięty jest cały spektakl. Zaczyna się listem Wojciecha Bąka do przyszedłego człowieka, a kończy wierszem Brylla „Bądźmy dla siebie bliscy”. Janusz Michałowski mówi oba teksty poetyckie w sposób zaddziwiająco wprost szczerzy, naturalny i wzruszający, bez cienia fałszu czy patosu. W sumie więc przedstawienie warte obejrzenia, pomimo kilku miejsc pustych, celebry w paru momentach i pewnej „akademijności”.

Jest to spektakl, który apeluje do

Błażej KUSZTŁSKI

nasza recenzja

AKADEMIA CZY MSZA?